



II. 197.734

KATOLICYZM A RZĄD ROSYJSKI.

Wolność sumienia. Zdawało się, że już przeszedł na świecie bezpowrotnie do historii przymus religijny, kiedy Rosya, ostatnia z państw chrześcijańskich, ogłosiła u siebie lat temu sześć wolność wyznaniową. Ukaz cesarza Mikołaja II z dnia 17 kwietnia 1905 r. dawał możność obywatelowi państwa rosyjskiego, przynajmniej w zakresie wyznań chrześcijańskich, przyłączyć się do tego wyznania, do którego ciągnęły go przekonania i serce. Dla wielu katolików akt ten znaczył tyle, co edykt medyolański dla niedobitków Dyoklecyanowego prześladowania: dwieście tysięcy ludu czekało dziesiątki lat na ten akt, znosząc tymczasem srogie prześladowania za to, że sobie wiary ojców wydrzeć nie pozwalali. Spodziewano się i na przyszłość, że wolność wyboru wyznania będzie obywatelowi pozostawioną. Zasada ta znalazła swój wyraz i w konstytucyjnym manifestie z 17 października.

Jeśli jednak porównamy zawione wówczas nadzieje z rzeczywistością, na jaką dziś patrzymy, musimy przyznać, żeśmy się zawiedli. Wkrótce po tolerancyjnym ukazie zaczęto ze zdziwieniem patrzeć na sposób stosowania go w praktyce. Ciąła prawodawcze miały przystąpić do szczegółowego wprowadzenia w ży-

cie »zasad tolerancyi«. Sześć lat mija i nic z tego nie widzimy. Projekty prawodawstwa wyznaniowego, nie odpowiadające zresztą nawet skromnym pojęciom wolności religijnej, przeszły przez Dumę, ale utknęły w Izbie wyższej. I sześć lat kierują praktyką tymczasowe przepisy i cyrkularze ministeryalne. Dziś można powiedzieć, że dzięki tym przepisom i cyrkularzom z »wielkiej karty« wolności religijnej pozostały strzępy.

Rozrywano ją stopniowo. Cesarz, pozwalając »prawosławnym« przechodzić na inne wyznania chrześcijańskie, nie wyjmował nikogo, tymczasem już w kilka miesięcy po ukazie jego synod prawosławny orzekł, że pozwolenie cesarskie nie może stosować się do wojskowych, gdyż odpadnięcie od prawosławia bezcześci chorągiew, pod którą służą. Ukaz tolerancyjny wymagał pełnoletności od porzucających wyznanie panujące, nie określając, jaką pełnoletność ma na względzie. Z początku interpretowano ten warunek w znaczeniu pełnoletności, wymaganej do zawarcia małżeństwa (18 i 16 lat), wkrótce jednak wyjaśniono, że należy rozumieć pełnoletność cywilną, t. j. wiek 21 lat dla obojga płci. Młodzieniec, czy dziewczyna, mogąca wybrać dożgonnego towarzysza życia, nie posiada prawa obrać dla siebie tego wyznania, w którego prawdę wierzy. Ukaz przewidywał, że przyjmujący inne wyznanie prawosławni rodzice mają prawo przyłączyć do obranego przez się wyznania i dzieci swoje do 14 lat wieku; dodano tylko: »jeśli oboje porzucają prawosławie«. Ten wyraz »oboje« dostarczył podstawy do wyjaśnienia, że ta licencya nie dotyczy wypadków, jeśli jedno z rodziców już dawniej należało do katolicyzmu, a drugie go przyjmuje, bo w takim wypadku nie »oboje« porzucają prawosławie. Następnie przejście z prawosławia na inne wyznanie obstarwiono całym szeregiem formalności. Osoby, chcące wyjść z Kościoła urzędowego, muszą prosić o pozwolenie władzę administracyjną. Władza ta, otrzymawszy petycję, zawiadamia o zamiarze proszącego władzę duchowną panującego wyznania, a ta ostatnia pociąga »delinkwenta« do tłumaczenia się z pobudek takiego kroku i czyni wysiłki, by go przy dawnej wierze utrzymać. W ciągu miesiąca mają być załatwione formalności i proszący ma dostać odnośny dokument,

w praktyce jednak dzieje się inaczej: władze najczęściej wcale na podane prośby nie odpowiadają, a biskupi katolicycy w takim razie są bezsilni. Nie potrzeba dodawać, ile moralnych katuszy musi przejść biedny petent, zmuszony słuchać morałów duchownego tego wyznania, od którego sercem już się oddalił. W okolicach, gdzie się odbywa zaciekle walczyć przeciw katolicyzmowi, duchowieństwo prawosławne używa w takich razach obietnic i terroru, by odwieść petenta od zamiaru. Niekiedy z pomocą policji osiąga to, że petent cofa wniesione podanie. Przytem, jeśli się okaże, że na prośbę wpływał kapłan katolicki, lub pomagał w sporządzeniu prośby, wystarcza to, by takiego kapłana ścigać drogą sądową za »sowraszczenie«, przestępstwo, które nie posiada nawet nazwy w innych językach. Trzeba bowiem wiedzieć, że pomimo ukazu tolerancyjnego, prozelityzm jest wyłącznym przywilejem wyznania panującego. Katolicy nie tylko nie mają prawa apostołowania wśród innych wyznań, a zwłaszcza prawosławnego, lecz nie mogą przyjmować do swego Kościoła nawet dobrowolnie zgłaszających się żydów, bez uzyskania osobnego na każdy raz zezwolenia ministra spraw wewnętrznych. Aby uniknąć tych wszystkich trudności, niektóre majątniejsze osoby udawały się za granicę dla przyjęcia katolicyzmu. Wkrótce jednak konsulaty rosyjskie (przynajmniej lwowski) zaczęły odmawiać legalizacji aktów zmiany wyznania, dopatrując się obrazy prawosławia w wyrazie »schizma«, a obecnie wogóle takie akty odczuwają, chociażby one owego obraźliwego wyrazu nie mieściły w sobie. Widzimy więc nowe ograniczenie w możności wyboru wyznania nawet poza granicami państwa. Tolerancyjny ukaz wyraźnie obiecywał, że zmiana prawosławnego wyznania na inne nie pociąga za sobą żadnych ograniczeń w osobistych i cywilnych prawach, w rzeczywistości jednak osoby, pozostające na rządowej służbie lub w jakimkolwiek sposób od rządu zależne, pozbawionemi zostały możności porzucenia prawosławia, żeby nie utracić kawałka chleba; pretekst do szykan łatwo się znajdzie. Wiemy o wypadkach, że żandarmerja poufnie ostrzegła zamierzających zmienić wyznanie, iż źle na tem wyjdą i celu dopięła. Dzieci z mieszanych małżeństw po dawnemu muszą być chrzczone w cerkwi urzędowej i do niej należeć, choćby przeciwną

temu była wola obojga rodziców. Do tego zobowiązać się muszą oblubieńcy na piśmie w przeddzień ślubu, który również odbyć się musi w cerkwi prawosławnej. Wobec takich warunków Kościół katolicki nie może udzielić dyspensy stronie katolickiej, ani małżeństwa pobłogosławić, co znowu w myśl dekretu *Ne temere* pociąga za sobą nieważność małżeństwa wobec prawa katolickiego. Liczba takich małżeństw nieważnych rośnie z dnia na dzień.

Wobec obstawienia konwersyi na katolicyzm tylu formalnościami i trudnościami, musiały być próby obejścia lub przekroczenia tego przepisu. Z tego powodu wytoczono setki procesów sądowych kapłanom katolickim, winnym już to przyjęcia na łono Kościoła prawosławnych przed osiągnięciem pełnoletności lub przed upływem miesięcznego terminu od dnia podania prośby, lub po upływie ale bez pozwolenia władzy, już to udzielenia chrztu niemowlętom z małżeństw mieszanych lub dania ślubu mieszanego. W dużej liczbie tych spraw zapadły już wyroki, w innych są oczekiwane: kapłani winni wyliczonych przestępstw okładani są grzywnami, dochodzącymi do 300 rubli i zawieszeniem w urzędzie na czas od trzech do sześciu miesięcy. Parafie w takich razach pozostają bez pasterzy. Rodzice, z których jedno jest prawosławnem, za ochrzcenie dziecka w kościele skazywani są na więzienie w twierdzy. Tak wygląda wolność sumienia w Rosyi w szóstym roku po wydaniu tolerancyjnego ukazu.

Zewnętrzny kult. W dziedzinie zewnętrznych objawów kultu katolickiego trzeba zanotować rozliczne utrudnienia w urządzaniu religijnych procesyi, pielgrzymek zbiorowych do miejsc świętych, wogóle nabożeństw na zewnątrz Kościoła. Stosuje się to przede wszystkim do tych części państwa, gdzie katolicy mieszkają pomieszani z prawosławnymi. Takie objawy, jak orkiestry na procesyach, jak używanie chorągwi nie już patryotycznych ale cechowych, a nawet kolorów papieskich, uważane są za przekroczenia i administracyjnie karane. Ważniejszą jest sprawa tworzenia nowych parafii i budowy kościołów. Sprawiedliwość trzeba oddać rządowi, że pod tym względem nie robi tylu trudności, co dawniej, atoli i obecnie daleko do zupełnej wolności. Do roz-

poczęcia budowy Kościoła rząd wymaga, żeby połowa funduszu była już złożoną. Niekiedy inne dodaje ograniczenia. Oto np. pozwala na zbieranie ofiar na budowę kościoła w Opolu na Podlasiu, lecz zastrzega, że wolno je zbierać tylko w obrębie parafii, a poza nią dopiero w innych guberniach, nie zaś w gubernii siedleckiej i lubelskiej, t. j. wyjmuje właśnie kraj, w którym Opole się znajduje. W latach prześladowania Kościoła zabrano katolikom setki świątyń, z których jedne zburzono albo obrócono do świeckiego użytku, inne oddano na cele kultu cerkwi urzędowej. Po tolerancyjnym ukazie postawiono zasadę możności zwrócenia tych świątyń za zgodą ciał prawodawczych. Niestety cerkiew panująca pospieszyła zaraz zająć i poświęcić dla swego użytku kościoły dotąd przez nią nie zużytkowane, by uniemożliwić zwrot ich katolikom; panuje bowiem zasada, że budynki raz obrócone na świątynię prawosławną oddane być nie mogą; poczytywanoby to za profanację świętości prawosławnej. Takie wypadki były w Uszaczu na Białejrusi i w Opolu na Podlasiu. Gdzieindziej burzono pospiesznie stare gmachy, by się katolikom nie dostały. Objazdom dyecezyi przez biskupów rząd nie czyni zasadniczych trudności, jak dawniej. Lecz w rzeczy samej wizytacye te, zwłaszcza w okolicach o ludności mieszanej, połączone są z wielu niebezpieczeństwami. Imd wierny, który w wielu miejscowościach od kilku dziesiątek lat nie widział pasterza, pragnie dać wyraz swemu entuzjazmowi i swojej wierze przez uroczyste przyjęcie biskupa. Tymczasem takie manifestacye, jak spotkanie biskupa przez konne banderye, jak ozdabianie gmachów chorągwiami o barwach papieskich i t. p. są brane przez administracyę za objawy polskiego patryotyzmu i surowo karane. Dziwna rzecz, że rząd za podobne manifestacye czyni odpowiedzialnym i biskupa. W jesieni 1910 r. padł ofiarą surowości rządu biskup Cieplak, objeżdżający skasowaną dyecezyę mińską. Pozbawiono go niektórych godności i większej części utrzymania.

Zakony i bractwa. Po 1864 roku w całym państwie pozostało zaledwie kilkanaście klasztorów katolickich, skazanych jeśli nie *de iure*, to *de facto* na zupełną zagładę. Zamykano też je w miarę

jak wymierali ich mieszkańcy. Po ukazie tolerancyjnym zadecydowano nie zamykać pozostałych jeszcze kilku klasztorów, przyjmowanie jednak nowicjuszków tylu utrudniono wymaganiami, że faktycznie trudno liczyć na odrodzenie życia zakonnego. Kandydat ma mieć wieku lat 24, być wolnym od wojskowości i być prawomyslnym politycznie. Zezwolenie na każdorazowe wstąpienie do nowicyatu zależy od centralnych władz rządowych. Nauki teologiczne klerycy zakonni muszą pobierać w seminariach dyecezyalnych na równi z klerykami świeckimi. Wszelki związek klasztorów między sobą lub z władzami zakonnymi zupełnie zerwany, poddane są one jurysdykcji biskupiej, a jeszcze więcej nadzorowi rządu. W chwilach względnej wolności pozwolono paru zgromadzeniom zakonnym zagranicznym, męskim i żeńskim, osiedlić się w Królestwie Polskiem, obecnie cofa rząd i te pozwolenia. W maju 1910 r. musieli opuścić Warszawę OO. Redemptoryści, a w jesieni OO. Franciszkanie usunąć się z Łagiewnik pod Łodzią, pomimo usilnych próśb ze strony społeczeństwa, a nawet Rzymu. Obcy zakonnicy po upływie 3 letniego pobytu, muszą opuścić państwo, bo są obcymi poddanymi, o rosyjskie zaś poddaństwo starać się nie mogą, bo jeszcze nie mieszkali w Rosyi 5 lat! Tegoż losu oczekują nieliczne zakonnice, przybyłe z zagranicy. Cofnięto również pozwolenia na przyjazd zagranicznych zakonników na misye ludowe, co się praktykowało w latach 1906—1907. O Jezuitach niema co mówić. Od r. 1820 nie mają oni prawa wjazdu do Rosyi choćby pojedynczo i na czas krótki. Prawdopodobnie nie czem innem, jak obawą, by się nie przekradli do Rosyi zakonnicy, a zwłaszcza Jezuici, tłumaczyć można fakty odmowy przez rząd zezwolenia na sprowadzenie obcych księży dla obsługi katolików obcych narodowości. Taki fakt miał miejsce przed 2 laty, kiedy chodziło o sprowadzenie księdza Niemca dla kolonistów niemieckich w kraju Turgajskim na Syberyi, pozbawionych obsługi duchownej przez długie lata. Fakt ten nie jest odosobniony. Wogóle wjazd do Rosyi obcym księżom, choćby na czas krótki, bywa utrudniany. O pozwolenie musi się starać taki ksiądz aż w Petersburgu. Zdaje się w całym świecie Rosya jest dzisiaj jedynym krajem, gdzie obcy obywatele, jeśli są kapłanami,

pozbawieni są zwykłego, wszystkim przysługującego prawa gościnności. OO. Dominikanom, starającym się o założenie klasztoru w Petersburgu, kategorycznie odmówiono zezwolenia, choć za nimi wstawiał się książę Maksymilian Saski. Zamknięcie klasztorów wywołało powstawanie pewnych zrzeszeń, zwłaszcza kobiecych, na podstawie III reguły św. Franciszka, oddających się pracy wspólnej i modlitwie, atoli bez koniecznych elementów właściwych zakonów i bez jakichkolwiek zewnętrznych oznak zakonnych. Co z punktu widzenia prawa świeckiego można było mieć przeciwko temu? Jakż powód można było znaleźć do zabronienia np. kilku szwaczkom mieszkać razem, pracować wspólnie i modlić się więcej, niż to czynią inni katolicy? Atoli w ostatnich czasach gazety przynoszą wieści o obławach, urządzanych na te »ukryte klasztory«. Domowy ołtarzyk, czy inny przedmiot liturgicznego kultu wystarcza do przekonania policyi, że natrafiła na »klasztor«. Rewizyi dokonywano w Kamieńcu, Żytomierzu, Kijowie, może i gdzieindziej. Pomagają w odkrywaniu owych »klasztorów« swemi denuncyacyami duchowni prawosławni, nie wyłączając biskupów (Antoniusz Wołyński). Kapłani, na których padło podejrzenie, że wiedzieli o istnieniu takich »klasztorów«, usuwani są z posad na żądanie ministra spraw wewnętrznych. Tym sposobem zmusza się ich niejako do pomagania policyi w tropieniu podobnych »klasztorów«. Żyć pobożne na wzór zakonnego, ale bez bliższej kontroli ze strony władz kościelnych musiało prowadzić do wielu niepożądanych objawów i nadużyć. Wiadomo, że stąd zrodziła się sekta Maryawitów. Nic dziwnego, że władza duchowna chciała wglądnąć w tę sprawę i unormować stosunki, korzystała wszak ze swego prawa normowania form pobożności katolickiej. Jeden z biskupów wydał w tym względzie swoje rozporządzenie do podwładnego duchowieństwa. Ministerjum spraw wewnętrznych jednak uznało ten akt za nieprawny ze względu na to, że same kółka tereyarskie nielegalnie istnieją. Do wszystkich biskupów rozesłany został cyrkularz przestrzegający ich przed wydawaniem podobnych aktów. Dodać należy, że jeśli się wcale nie starano o legalizację podobnych związków

i wogóle bractw kościelnych, to tylko dlatego, że nie miano żadnej nadziei, by ministeryum przychyliło się do podobnych prośb.

Karność
kościelna. Siłą Kościoła katolickiego jest karność w szeregach duchowieństwa, spoistość niższego kleru z biskupami. Rząd rosyjski nie pominął bez uwagi tej karności. Przed dwoma niespełna laty wyszło rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, wyjaśniające, że rząd ma prawo zwracać się z żądaniami i poleceniami wprost do kleru parafialnego, a ten na przyszłość nie będzie mógł zasłaniać się przed spełnieniem żądań rządowych brakiem instrukcyi od władzy dyoecezyalnej. Łatwo domysleć się, jakie niebezpieczeństwo grozi Kościołowi, gdyby rząd z orzeczenia swojego zrobił system i chciał je zastosować w jakiejś ważniejszej na niekorzyść Kościoła sprawie. Interwencya rządu w sprawie obsadzania probostw, mianowania i przenoszenia księży idzie bardzo daleko. Wyjąwszy tranzlokaty niższego kleru, wszelkie inne zmiany dokonywane być mogą tylko po uprzednim zezwoleniu władz rządowych. Najdotkliwiej czuć się daje pewien punkt »tymczasowych« przepisów o zmianach duchowieństwa katolickiego, wydanych już po ukazie tolerancyjnym. Oto powiedziano tam, że w razie jeśli jakiś ksiądz nie odpowiada widokom rządu, ministerstwo proponuje biskupowi usunąć go od obowiązków lub przenieść gdzieindziej. Jeśli biskup nie spełni propozycyi rządu, ministerstwo samo użyje swoich środków ku usunięciu niepożądanego księdza. Ten punkt jest ustawicznie stosowany. Obok pociągania kapłanów do odpowiedzialności sądowej za wiele czynności, wpływających z ich kapłańskiego sumienia, administracya ucieka się do usuwania księży z parafii przez biskupów. Ci ostatni są często w niezmiernie drażliwem położeniu. Oto na przykład otrzymują żądanie ministra o usunięcie księdza »za szerzenie zasad katolickich wśród ludności prawosławnej«, lub »za przyjęcie nielegalne na łono Kościoła« i t. d., i zwykle tym żądaniom czynią zadość, by nie wywoływać użycia siły — i by tak ukaranemu księdzu móżdż zapewnić inne, choćby gorsze miejsce. Oczywiście, że ta rola choćby poniewolnych wykonawców życzeń rządowych, spełniana przez biskupów, działa deprymująco na słabsze jednostki z pośród

kleru i na lud, widzący spadające na księży gorliwych biskupie kary. Po zniesieniu przez rząd prawa patronatu, beneficja parafialne w Rosyi tylko bardzo rzadko są obsadzane kanonicznie. Prawie zawsze probostwa dostają tylko administratorów, których biskupi przenoszą, choćby bez ich zgody, ilekroć uważają to dla dobra Kościoła za pożyteczne. Stąd nieznaną w innych krajach coroczna liczba tranzlokatał rządców parafii. W takich rozległych dyecezyach, jak mohylewska lub tyraspolska, tranzlokaty te stają się tem uciążliwsze dla kleru. Wyobraźmy sobie tranzlokatał księdza z gubernii nadbałtyckich nad Ocean Spokojny! Dekret Ojca św. Piusa X, *Maxima cura*, z dnia 20 sierpnia 1910 r., obowiązujący cały Kościół, o ile w innych krajach ułatwiał biskupom administracyjne usuwanie proboszczów, o tyle w Rosyi, przeciwnie, mogłoby zapobiedz zbyt częstym przenoszeniom rządców parafii. Tenże dekret stoi na przeszkodzie i usuwaniu księży przez biskupów na żądanie rządu bez żadnych powodów kanonicznych. Niżej powiemy o niedopuszczeniu tego dekretu przez rząd. Zaznaczamy jeszcze jeden szczegół z zarządu kościelnego. Oto korespondencya władz duchownych nie tylko z władzami świeckimi, ale i pomiędzy sobą, np. między biskupem i podwładnym mu klerem, o ile nie dotyczy rzeczy ściśle duchownych, jak dyspens, musi być prowadzoną w języku rosyjskim nawet w czysto polskich dyecezyach Królestwa Polskiego. Senatorska rewizya Neudhardta, obok nadużyć w intendancji wojskowej, zwróciła uwagę i na ten szczegół. Rewidowano konsystorzę, by się przekonać, w jakim języku prowadzi się ich biurowość. Zresztą nie dziwnego, jeśli się to zestawia z dochodzeniem senatora Neudhardta, w jakim języku prowadzą w Warszawie obrady liczne zresztą, kościelne, np. różańcowe, bractwa.

Placetum regium. Jednym z najdrażliwszych punktów przy układach Stolicy św. z rządem rosyjskim był zawsze stosunek tegoż rządu do dekretów papieskich. W prawie państwowem rosyjskiem istnieje paragraf, mocą którego tylko te akty papieskie uzyskują w Rosyi znaczenie, które ogłoszonemi zostały za zezwoleniem cesarskiem po uprzednim przekonaniu się, że nie stoją w sprzecz-

ności z żadnym paragrafem prawa świeckiego. Na *placetum regium* Stolica św. oczywiście zgodzić się nie mogła i w układach ten punkt pomijano milczeniem. W praktyce jednak *placetum* istniało. Dekrety, bulle, encykliki papieskie otrzymywał w Rzymie, rzekomo dla przesłania biskupom katolickim, minister-rezydent rosyjski, doręczane zaś były po uprzedniej rewizyi i zezwoleniu cesarskiem. Kiedy dekretem Ojca św. Piusa X, *Promulgandi*, z dnia 3 października 1908 r., ustanowiony został nowy sposób promulgacyi dekretów Stolicy świętej przez samo umieszczanie ich w zbiorze *Acta Apostolicae Sedis*, zaprzestano w Rzymie doręczać akty papieskie, obowiązujące cały Kościół, agentowi rosyjskiemu, a biskupi poczęli stosować nowe dekrety po odczytaniu ich w *Acta Ap. Sedis*. Ta zmiana wywołała konflikt. Przed kilku tygodniami minister Stołypin rozesłał do biskupów cyrkularz, w którym oznajmia, że promulgowane w ten sposób akty papieskie powinny być uznawane w Imperyum za nieistniejące i że osoby duchowne wyznania katolickiego, któreby wprowadzały w praktykę nie usankcjonowane według porządku przez rząd ustanowione akty, niechybnie podlegną surowej odpowiedzialności, jako gwałciciele prawa. W szczególności wymienionemi zostały ostatnie dekrety Stolicy św. przeciwko modernistom i dekret *Maxima cura* o usuwaniu proboszczów. Z tego powodu czytaliśmy już depesze o zabronieniu przez rząd przysięgi antymodernistycznej w diecezji lubelskiej. Dodać trzeba że i *placetum regium* nie zawsze może służyć za gwarancję, że w wykonaniu dekretu papieskiego nie napotka się na przeszkodę ze strony rządu. Dekretu *Ne temere* o małżeństwie uzyskał *placet* cesarski i przez ministerstwo był bez zastrzeżeń rozesłany biskupom, a mimo to, kiedy na podstawie jego poczęto mówić o nieważności małżeństw mieszanych, zawartych tylko w cerkwi urzędowej, to też samo ministerstwo okólnikiem z dnia 29 kwietnia 1910 r. obwieszczało, że dekret ów może być stosowanym tylko w tych punktach, w których nie sprzeciwia się prawu świeckiemu.

Z powyższego pobieżnego szkicu stosunku rządu rosyjskiego do katolicyzmu, widzimy, jak daleko w Rosyi do prawdziwej wol-

W postępowaniu rządu znać pewien system, z odwiecznych tradycji. Sprawy Kościoła zwołanego do »wyznań zagranicznych«, skupione są w tryumf spraw wewnętrznych, a właściwie w jego wyznanie dla zagranicznych wyznań. Zależą zatem od p. Stołypina i jego pomocnika, dyrektora departamentu. Osobiście p. Stołypinowi może i nie można zarzucić braku wszelkiego poczucia wolności religijnej, lecz ulega on parciu z prawej strony, która pod pretekstem obrony religii panującej dąży do swoich celów partyjnych. Dla niej p. Stołypin robi ofiarę z resztek swego liberalizmu, byleby się utrzymać przy władzy i dłużej »zbawiać ojczyznę«. System, stosowany względem Kościoła katolickiego, dąży widocznie do uczynienia z tegoż Kościoła niewolniczego narzędzia machiny państwowej. Oporu żadnego nie znosi. Biskup wileński, baron Ropp, który w kilku szczegółach sprzeciwiał się mu, czwarty rok spędza na wygnaniu, a katedra pozostaje bez pasterza. System ten stawia i przeprowadza zasadę zupełnej supremacji prawa świeckiego nad kościelnym, zasadę dyametralnie sprzeczną z dogmatyczną nauką o istocie i prawach Kościoła. Słowem jest to ciągle ujarzmianie Kościoła, ustawiczny choć cichy »kulturkampf«. Z tej cichej, ale zaciętej walki poprowadzi ku zwycięstwu Kościoła jedynie ścisła solidarność duchowieństwa z biskupami, a biskupów między sobą w obronie niewzruszonych zasad katolickich

X. T. J.

1 lutego 1911 r.



197734